

WSPÓLNE WIZJE, WSPÓLNE ŻYCIE

Rozpoczynamy cykl, w którym przedstawiamy różne wspólnoty działające na świecie, wysiłki, sukcesy i porażki ludzi szukających innego, bardziej ludzkiego modelu życia dla siebie i swoich dzieci. *Wspólne wizje, wspólne życie* to tytuł książki, która zainspirowała nas do tego cyklu. Tłumaczy ją powoli Justyna, która wprowadziła się do naszego LASu (Lokalna Alternatywna Społeczność) i mamy nadzieję, że zostanie z nami.

Nicole GrosPierre

Prezentowane poniżej teksty są wyborem z tłumaczonej przeze mnie książki *Shared visions, shared lives. Communal living around the globe* dr. Billa Metcalfa. Dr Metcalf jest socjologiem i historykiem społecznym pracującym w Griffiths University w Australii. Badaniami życia wspólnotowego zajmuje się od 20 lat. Prowadził badania etnologiczne i socjologiczne już w ponad 100 komunach na całym świecie.

Zajęłam się tłumaczeniem tej książki z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że będąc podobnie jak on socjologiem, a także antropologiem interesowałam się tematem wspólnot alternatywnych już od dawna i marzyłam o napisaniu podobnej książki o polskich wspólnotach alternatywnych. Po drugie dlatego, że *Shared vision, shared lives* jest książką bardzo interesująca a po trzecie dlatego, że w grudniu ubiegłego roku zaczęłam realizować jedno ze swoich dziecięcych marzeń: zamieszkałam na wsi. Tak się nieprzypadkowo składa, że moimi sąsiadami stali się członkowie jednej z polskich wiejskich społeczności alternatywnych. Sama jeszcze nie wiem, czy mogę się już do niej zaliczać!

Publikujemy tu wersję skróconą, ale kolejne rozdziały wersji pełnej ukazują się stopniowo na stronie internetowej:

//republika.pl/pozytywne_wiadomosci/ksiazka
Justyna

WPROWADZENIE: RIVERSIDE I CHRIS PALMER

Wspólnota Riverside została ustanowiona w 1941 r. w pobliżu miejscowości Nelson, na północy Wyspy Południowej (South Island) w Nowej Zelandii. Początkowo był to zbiór obrońców sumienia i politycznych aktywistów o silnych korzeniach chrześcijańskich. To religijne nastawienie obecnie częściowo wygasło, lecz nie wypaliło się zaangażowanie w działania pokojowe i działalność typu „non-violence”, a także zainteresowanie sprawiedliwością. Ponieważ grupa liczy tylko 55 członków, jest jedną z najmniejszych spośród opisanych w tej książce, jednak drugą w kolejności co do stażu.

Chris Palmer przybył do wspólnoty Riverside w 1952 r. i pozostaje w niej od tamtego czasu. Jego droga do wspólnotowości z pewnością nie prowadziła poprzez hippizm, wspomniany przez innych autorów, ani

też poprzez religijne powołanie. Więziony podczas II wojny światowej, jako obrońca sumienia rozpoczął wspólnotowe życie w momencie, gdy nie tylko nie było to w modzie, lecz przeciwnie, w konserwatywnej Nowej Zelandii, było często wręcz potępiane jako nienormalne i wywrotowe.

Spędziłem w Riverside kilka dni w 1980 r., podczas pisania rozprawy doktorskiej. Dano mi do dyspozycji mały pokój i zagoniono do zrywania śliwek. Jedzenie było wspaniałe, a praca nie taka ciężka, by przeszkadzała mi w prowadzeniu wywiadów. Byłem pod wrażeniem piękna tego miejsca i życzliwości, z jaką ci ludzie wchodzili w interakcje ze światem – światem, który nie zawsze traktował ich sprawiedliwie. Jak każdy badacz wspólnot czytałem o izraelskich kibucach i Riverside wydał mi się najbliższy tym rozwiązaniom. Największe wrażenie robiły na mnie rozmiary ich posiadłości, wspólnotowa ekonomia i, pomimo widocznego już starzenia się, sprawność ludzi.

Najlepszą znaną mi książką o Riverside jest: Lynn Rain Community: *The Story of Riverside 1941 – 1991* (*Wspólnota: historia Riverside 1941 – 1991*, wyd. Lower Moutere, Riverside, 1991).

Riverside Community podaje:

Zapraszamy do naszego hostelu (obecnie 12 dolarów nowozelandzkich za dobę).

W sezonie zbioru jabłek: luty, marzec, kwiecień w hostelu zakwaterowani są sezonowi robotnicy i dlatego goszczenie Was w tym czasie nie jest możliwe. Prosimy, więc – uprzednio piszcie z podaniem daty waszego przybycia.

Ewentualni odwiedzający powinni pisać na adres: Visitor Secretary, Riverside Community, R. D. 2 Upper Moutere, Nelson, Nowa Zelandia, fax +64-3-5286061; e-mail: chrisp@riverside.org.nz

Bill Metcalf

CHRIS PALMER: RIVERSIDE: ESKAPIZM I REALIZM

Moja rodzina przybyła na Nową Zelandię z Anglii w 1923 r., gdy miałem dwa lata. Mieszkaliśmy w małej wiosce, 160 km na północ od Auckland, której ludność stanowili w połowie Maorysi i Europejczycy. Należała do nas mała farma, gdzie mieliśmy truskawki, mleczne bydło i ok. 200 uli. To, co opiszę, mam nadzieję, wyjaśni, jak to się stało, że ja – wychowany w czasach Wielkiego Kryzysu, stałem się radykałem i dlaczego przybrało to formę uczestnictwa w najstarszej nowozelandzkiej wspólnocie celowej.

Musiałem być niewiarygodnym szczęściarzem, gdy wybrałem sobie takich rodziców. Byli aktywnymi członkami Kościoła Metodystycznego i wzrastaliśmy w świadomości, że religia nie jest czymś oddzielnym od życia. Rodzice traktowali religię poważnie tzn. tak, że towarzyszyła im każdego dnia, a ona „odwzajemniała się” tym, że stawiała na ich drodze każdego dnia. Podczas Wielkiego Kryzysu ojciec zaangażował się w dzia-

łałość lokalnego Left Book Club i pamiętam jak przyniósł do domu książkę *Why You Should Be a Socialist* (*Dlaczego powinieneś być socjalistą*) Johna Stracheya. Chrześcijański w gruncie rzeczy przekaz, zawarty w tej małej książce, miał na mnie wielki wpływ, który rozwinął się tak, że w okresie II wojny światowej byłem nie tylko zagorzałym pacyfistą, ale również pozabawionym wszelkiej iluzji przeciwnikiem systemu kapitalistycznego.

W 1940 r. pojechałem jako uczeń mechanika samochodowego do pracy do Auckland. Przejście z małej wsi do miasta wymagało od człowieka „prostego jak rzepa”, jak określił to mój przyjaciel, trochę czasu na przyzwyczajanie się. Byłem członkiem Christian Pacifist Society. Wielu członków tego stowarzyszenia, powołanych do wojska w 1941 r., odwoływało się od tej decyzji jako obrońcy sumienia. Traktowaliśmy nasz sprzeciw wobec wojny poważnie, godzinami dyskutowaliśmy naszą taktykę i wyobrażaliśmy sobie „co – jeśli”. Czułem, że nie wystarczy być „przeciw wojnie”, potrzebna była jakaś społeczność alternatywna wobec kapitalizmu, systemu wywołującego co kilka lat wojny. Jedną z możliwości, o których rozmawialiśmy, było życie wspólnotowe, gdzie raczej współpraca, a nie współzawodnictwo było by naturalną, „normalną” postawą.

Moje odwołanie od poboru do wojska zostało przez sąd rozpatrzone negatywnie i w październiku 1942 r. zasądzono mi karę miesiąca więzienia. Osadzono mnie w zorganizowanym na czas wojny ośrodku Defaulters' Detention Camp. Moje poglądy rozwinęły się jeszcze w obozie Strathmore, gdyż spotkałem tam współwięźniów z różnych środowisk społecznych, również takich, którzy nie widzieli żadnej potrzeby wiary w Boga. Mieszkalem i pracowałem z radykałami wszelkiej maści i miałem dostęp do wszelkiego rodzaju literatury. Czasu mieliśmy w bród, więc rozmowom nie było końca. I znów idea wspólnotowego życia stała się tematem dyskusji.

Życie w obozach mogło być łatwe albo trudne, w zależności jak człowiek na to reagował. Uważałem, że nie jest w porządku to, że tylko siedzę i czekam na koniec wojny, a czując wrodzoną niechęć do takiej bezczynności, podjąłem bardziej aktywne, opozycyjne działania. Postanowiliśmy z przyjacielem uciec do stolicy, do Wellington, aby opublikować koszmarną prawdę o obozach i wzywać do negocjowania pokoju. Zgromadziliśmy trochę jedzenia na drogę i przekradliśmy się w nocy pod drutami, a następnie szliśmy więcej niż połowę z 425-kilometrowej drogi do Wellington. Wędrowaliśmy tak przez kolejne 10 dni, głównie nocą, ukrywając się za dniami. W Wellington zająłem się dystrybucją ulotek, objaśniających naszą postawę, a jednocześnie starałem się o spotkanie z Ministrem Sprawiedliwości. Ostatecznie zostałem aresztowany w parlamencie, a mój przyjaciel podczas meetingu na wolnym powietrzu. W rezultacie zostałem ponownie osadzony w więzieniu, gdzie z kilkorgiem innych więźniów zaczęliśmy strajk o chlebie i wodzie. Po trzech miesiącach izolacji, z których połowę spędziłem o chlebie i wodzie, miałem szczupłość i wygląd hippisa.

Więzienie było świetnym miejscem dla czytania i studiowania, dlatego pobyt tam, aż do dnia mojego uwolnienia w maju 1946 r., upewnił mnie, że powinienem zaangażować się w życie wspólnotowe. Aby się lepiej przygotować, musiałem podjąć od nowa prze-

rwana naukę praktycznych umiejętności, przydatnych w przyszłym przedsięwzięciu. Szczęśliwie, znalazłem odpowiedniego pracodawcę, który zechciał mnie zatrudnić. Gdy w 1948 r. ukończyłem praktykę, wraz z innymi znów zacząłem zgłębiać ideę wspólnoty, która utrzymywałaby się z uprawiania paru fachów, mieściłaby się na odległych przedmieściach Auckland i posiadała wystarczająco dużo ziemi do hodowli drobiu i uprawy rozległego ogrodu. Zauważyłem, że parę różnych rzemiosł posługuje się tymi samymi urządzeniami, co daje dużą oszczędność nakładów. Wraz z pewną parą badaliśmy różne możliwości, jednak nie przekonaliśmy nikogo więcej do przyłączenia się do nas. Para ta wyprowadziła się do Riverside w 1949 r.

W grudniu 1948 r. poślubiłem Jean Simpink, będącą diakonem Kościoła Metodystów i w styczniu 1949 r. wyjechaliśmy do pracy do South Bougainville. Moim zajęciem była konserwacja i obsługa łodzi motorowej i innych maszyn. Jean uczyła młode kobiety szycia i zajęć domowych, a także przygotowywała lekcje dla szkółki niedzielnej. W sierpniu 1951 r. nabawiłem się polio i od tego czasu pozostawałem w domu, jako niezdolny do pracy. Następne lata terapii w szpitalu w Auckland skończyło się całkowitym paraliżem od biodra w dół po prawej stronie i osłabieniem lewej kostki u stopy. Mimo całego ryzostunku wspomagającego od tej pory moje ciało, byłem całkiem ruchliwy.

WRESZCIE WSPÓLNOTA

Pomysł wspólnoty nadal kusił. Para, z którą badaliśmy możliwości wspólnotowe, nadal mieszkała w Riverside, a wraz z nią inni ludzie, przybywający bądź na kilkudniowe obozy, bądź na pokojowe konferencje. Zaproponowano nam zamieszkanie tam. Przyjechalśmy, wraz z naszym 15-miesięcznym adoptowanym synem, w sierpniu 1952 r. Nadal utrzymywałem się jedynie z zasiłku chorobowego i nie było dla mnie jasne, jak mógłbym fizycznie włączyć się w życie wspólnoty.

Wspólnotę Riverside zainicjowali w 1941 r. Hubert i Marion Holdaway, oddając swoją 15-hektarową farmę na realizację tej idei. 4 hektary sadów i reszta pastwisk nie były ekonomicznie niezależne, dlatego Hubert zarządzał jeszcze dwoma innymi sadami jabłoniowymi.

Hubert był weteranem I wojny światowej, który stał się pacyfistą. Ponadto był aktywnym działaczem lokalnego Kościoła Metodystów, z którego wielu młodych ludzi zabrano do obozów internowania i więzień za odmowę odbycia służby wojskowej.

W czasie wojny na farmie przebywało wiele młodych kobiet i mężczyzn czekających na odwiezienie do obozów skazywania lub na procesy odwoławcze od wyroków skazujących ich na te obozy. Ludzie ci, wraz z rodzinami, przyłączali się później, w latach 1946 – 47 do wspólnoty, rozpoczynając tym, nową fazę jej wzrostu. Do 1949 r., obok rodziny Holdaway, było tu już 7 par i jeden lub dwóch samotnych mężczyzn. Gleba nie jest tu zbyt urodzajna ale klimat czyni ten teren jednym z najlepszych w kraju do uprawy owoców.

Protokoły pierwszych spotkań ukazują jedynie fragment debat na temat uczestnictwa we wspólnocie. Według tamtych ustaleń członkami mogą być aktywni chrześcijanie i pacyfiści jednocześnie. Najwięcej jest metodystów, jedna para to kwakrzy, później zaczęli przyłączać się anglikanie. Na początku mieliśmy bardzo mało gotówki i dlatego wspólna kasa stała się regułą, pomimo że nowoprzybyli domagali się większej niezależności finansowej. Z czasem wyznaczaliśmy

małe tygodniowe kieszonkowe dla każdej rodziny. Probowaliśmy też wielu innych metod, by określić, jak to ostatecznie powinno wyglądać.

Hubert był w spółce ze swoim bratem, który posiadał nieopodal ziemię. Wspólnota wykupiła tę posiadłość, powiększając własny areal aż do 208 h, które posiadamy do dziś. Dyskutowaliśmy różne formy organizacji wspólnoty, a ostatecznie w maju 1953 r. oficjalnie ustanowiliśmy Riverside spółką dobroczynną, do której dołączyliśmy wszystkie nasze aktywa w grudniu 1955 r. Ten rodzaj organizacji jest nadal prawną podstawą naszych działań.

Gdy przybyliśmy z Jean do Riverside w 1952 r., zostaliśmy przyjęci na sześciomiesięczny okres próbny. Oddawanie dochodów na rzecz wspólnoty nie było i nie jest warunkiem koniecznym, jednak tego oczekiwano od pełnoprawnych członków wspólnoty. Zgodziliśmy się, zatem na zamrożenie części kapitału i życie z takiej samej kwoty jak pozostali członkowie wspólnoty. W ten sposób wnieśliśmy kilkaset funtów i trzy akcje mojej rodzinnej firmy pszczelarskiej.

Na początku Riverside dysponowało tylko jednym domem. Pary z małymi dziećmi zajmowały osobne, małe domki i adaptowane powojenne baraki otaczające farmę. Pierwszy budynek, jak wiele innych wczesnych zabudowań, postawiono z ubitej ziemi i ziemnego cementu, w latach 1947 - 48. Ten rodzaj zabudowań kształtuje obecnie charakter naszej „wioski”. Mieliliśmy wiele drzew, własny młyn i stolarnię. Brakowało natomiast wykwalifikowanych specjalistów, ale za to mieliśmy mnóstwo młodzieńczego entuzjazmu.

W tych pierwszych dniach należało do nas też tylko jeden traktor i małe maszyny oraz trzy konie do codziennej pracy. Patrząc wstecz, najbardziej zdumiewającym wydarzeniem stała się przeprawa dwukonnym wozem przez rzekę podczas powodzi. Konie wówczas zdecydowały, że łatwiej będzie spłynąć wraz z prądem niż z nim walczyć! Ostatecznie poradzili sobie, odnajdując bród naszego sąsiada, a następnie przemoczone, wolno skierowały się do domu. Powojenny Kościół w Nowej Zelandii był bardzo konserwatywny i wielu ludzi odbierało możliwość przyłączenia się do wspólnoty celowej jako wyzwanie. W tym samym czasie my zastanawialiśmy się coraz bardziej nad tym, jak podchodzić do ewentualnych członków wspólnoty, którzy nie mieliby nic wspólnego z Kościołem. W końcu, w latach 70-tych, podjęliśmy niemal „traumatyczną” decyzję zaakceptowania ich. Niestety było to powodem odejścia z wspólnoty kilku starszych jej członków. Mimo to nigdy nie żałowałem tej decyzji.

Staliśmy się czymś w rodzaju „liberalnych chrześcijan”, ale przecież Kościół wówczas też przechodził zmiany, podobnie jak społeczeństwo i nie czułem się już zdolny wyznaczać linii demarkacyjnych, tak jak to było wcześniej. W pewien sposób nasi nowi członkowie byli nawet bardziej chrześcijanami niż wiele osób, które znałem z Kościoła. Miałem z nimi wiele wspólnych poglądów choć, oczywiście, zachowywałem swoją perspektywę.

Byłem głęboko poruszony wypowiedziami takich osób jak prof. Lloyd Geering z Uniwersytetu Victoria w Wellington, a później John Spong z USA i Don Cupitt z Anglii, a zwłaszcza ich krytyką liderów i teologów Kościoła, którzy nie zadbali o przekazywanie wiernym najnowszych badań biblijnych, skazując ich tym samym nadal na myślenie w kategoriach przedar-

winowskich. I choć byłbym całkiem szczęśliwy, gdybym mógł dzielić w naszej wspólnocie radość Bożego Narodzenia z większą liczbą osób, to wydaje mi się ważniejsze to, że moje uczestnictwo w tej celowej wspólnocie wyrosło z moich chrześcijańskich przekonań. Inni mogli przybyć z innych powodów, ale razem staramy się pokazać społeczeństwu lepszą drogę.

DZISIEJSZE RIVERSIDE

Staramy się unikać obwoływania przywódcy czy guru, decyzje, zwłaszcza te najważniejsze, podejmujemy niemal anonimowo. Jednak w sprawach praktycznych, gdy potrzebna jest wiedza ekspercka, byłoby głupotą odrzucać czyjeś mądre rady. Nasze ciało decyzyjne stanowi wspólnota, spotykająca się na cotygodniowych zebraniach, na których każdy może się wypowiedzieć. Przewodniczącego zebrań zwykle zmieniamy, co trzy miesiące, zaś sekretarzy co tydzień. Obecnie mamy mniej niż 30 dorosłych członków, w tym 6 osób powyżej 70-ki oraz 24 dzieci. Ze względu na wiek oraz potrzeby dzieci, w zebraniach tygodniowych może uczestniczyć zwykle tylko 15 osób. Ważniejsze decyzje podejmujemy na zebraniach rocznych, które odbywają się w pierwszych dniach czerwca, po zbiorach. Bierze w nim udział większość dorosłych. Oceniamy odchodzący rok pod kątem finansowym i rozważamy nowe plany. Poddajemy długoterminowe decyzje na temat sadu i lasu, dojenia krów, przyjęcia nowego pracownika do stolarni czy budowy następnego budynku. Każde przedsięwzięcie kończy się raportem z działalności i wyników. Osoby, które chcą zmienić rodzaj pracy, starają się zaaranżować zmianę.

Na tych spotkaniach aprobujemy plany różnych przedsięwzięć, jednak wszystkie one dostosowane są do naszego planu ogólnego. Czasami musimy coś zmodyfikować w ciągu roku, ale na ogół ten system działa. Mleczarnia wraz z tuczarnią dla mlecznego bydła, owczarnia i sad – to nasze główne źródła dochodu. Ponadto posiadamy stolarnię na własne potrzeby naprawcze i wykonujemy inne jeszcze zawody. Mamy, bowiem mały sosnowy las, który okresowo wymaga uwagi, podobnie jak domy i budynki. Przez lata pracowałem w warsztacie konserwując maszyny. Pakowałem również jabłka w czasie zbiorów, a także pracowałem obsługując traktor. Musiałem jednak z tego zrezygnować, gdyż komplikacje po polio pogłębiły się i obecnie mogę wykonywać wyłącznie prace biurowe. Zatrudniamy też trzech mechaników, którzy nie są członkami wspólnoty. Wykonują oni prace ogólne, a także konserwują maszyny i pojazdy. Członkowie wspólnoty pracowali też na zewnątrz wspólnoty. Przez ponad 10 lat jedna z nas pracowała jako położna odbierając porody w domach i, oczywiście, u nas. Ktoś inny prowadził warsztaty rolnicze w oddalonym o 30 km Ośrodku dla Dzieci Opóźnionych Umysłowo. Inna osoba pomagała formułować różnorodne projekty zatrudnienia w lokalnym centrum społeczno-kulturalnym Maorysów. Przez ponad 10 lat jeden z naszych członków prowadził przedszkole steinerowskie w oddalonym o 8 km Motueka. Ktoś inny zakładał PlaNet Nelson – lokalne łącze internetowe. Wszystkie dochody z zewnątrz idą do wspólnej puli, a ci, którzy w ten sposób zarabiają, żyją na takim samym poziomie jak reszta. Możemy pobierać dodatkowe pieniądze na ubrania i korzystać z samochodów, kiedy jest to konieczne.

Niełatwo czuć takie samo zaangażowanie w życie wspólnoty, gdy pracuje się na zewnątrz. Dlatego wolimy zatrudniać nowych członków na miejscu. Jeden z nowych, który jest na okresie próbnym, nadal pracuje trzy dni w tygodniu na Politechnice w Nelson, 45 km stąd. W jakim stopniu brak zaangażowania w życie wspólnoty jest problemem, zależy od konkretnej osoby i jej poprzednich doświadczeń w życiu wspólnotowym.

Innym aspektem pracy, z którym są czasami kłopoty, jest niemożność wymieniania się nią przez mężów i żony. Na przykład, gdy mężczyzna pracuje w sadzie, nie jest możliwe, by następnego dnia zmieniła go kobieta, tylko dlatego, że teraz jest jego kolej zajmowania się dziećmi. Niektórzy nadają się do niektórych prac lepiej niż inni. Nigdy nie mieliśmy pełnowymiarowego żłobka, jedynie czasami aranżujemy go, gdy są specjalne prace do wykonania. Uważamy, że do czasu, gdy dzieci idą do szkoły, matki mają prawo pozostawać w domu, aby się nimi opiekować. Jednak, gdy wszystkie dzieci już się uczą, matka powinna zacząć brać udział w życiu ekonomicznym wspólnoty. Również wiele dzieci uczęszcza rano do przedszkola, co pozwala matkom uczestniczyć we wspólnych przedsięwzięciach.

Przez lata wypróbowaliśmy wielu form życia towarzyskiego: najpierw potańcówki, później muzykowanie, grę w karty. Prowadziliśmy wieczory biograficzne, podczas których każdy opowiadał historyjki ze swego życia. Jednak mrówcza praca i wspólne posiłki najlepiej oddają wspólnotowego ducha. Zaczęliśmy od wspólnych lunchów trzy razy w tygodniu, następnie dodaliśmy posiłki wieczorne i niedzielne, z rozmowami, kartami, scrabbłem i telewizją (przebiegały one bardziej swobodnie). Celebруем specjalne okazje, takie jak Dzień Założycieli oraz specjalny poczęstunek związany ze świętowaniem zbiorów, zdobiony kolorowymi liśćmi, kwiatami i produktami. Dzieci cały rano rzeźbią z dyni lampiony, które zapalają się o zmroku, gdy zaczynamy posiłek. Idziemy z muzyką i śpiewem na wzgórze by zatrzymać się przy ognisku. Malujemy wielkanocne pisanki, robimy przyjęcie z okazji zimowego przesilenia, bożonarodzeniową kolację, jak również piknik na plaży w dzień nowego roku. Bawimy się świetnie, śpiewając kolędy. Jeździmy ze Świętym Mikołajem wozem załadowanym choinkami. Tutejszy kupiec zaopatruje nas w słodycze i jeździmy od domu do domu zatrzymując się przed każdym, by zaśpiewać. Te okazje zbliżają nas do siebie nawet wtedy, gdy na co dzień coś między nami nie gra.

Zawsze uważałem, że podstawowym zadaniem życia wspólnotowego jest to, byśmy łącząc nasze fundusze mogli robić razem to, czego nie byłibyśmy w stanie robić z osobna. Ze względu na szczególną uwagę, którą przykładamy do sprawiedliwości społecznej, Riverside stopniowo staje się miejscem, gdzie mogą przybyć alkoholicy i ex-więźniowie próbujący żyć od nowa. Nawiązaliśmy kontakt z pracownikami opieki społecznej, którzy dzwonią do nas, gdy potrzebują domu lub czegośkolwiek innego, dla kogoś w tymczasowym „zawieszeniu”. Zdecydowaliśmy się przeznaczyć jeden z niezamieszkałych budynków na dwa małe, samodzielne mieszkania dostępne dla tego typu osób. Nie ma wśród nas wykwalifikowanych doradców opieki społecznej, jednak możemy zaoferować wsparcie i trochę pracy, jeśli to komuś pomoże.

(...) Większość osób, których przyciąga idea wspólnotowa, to wielcy indywidualiści ze skłonnością do

idealizmu. Powstają trudności, gdy trzeba zrezygnować z części tej indywidualności ze względu na wspólne dobro. Mając w perspektywie skuteczne działanie wspólnoty nie jest możliwe postępowanie na zasadzie „gdy jest w kuchni za gorąco, wyjdź z niej”. O wiele trudniej jest jakoś zaradzić złym relacjom między członkami grupy niż tylko zdać sobie z tego sprawę. Jestem przekonany, że techniki medytacji, które obecnie stosujemy, mogłyby zapobiec wielu poprzednim sytuacjom. Czasami jest potrzeba medytacji i wielu naszych członków stosuje ją jako środek godzenia się, a jeśli ten sposób okazuje się niewystarczający, to sięgamy po bardziej profesjonalną pomoc.

Przez lata przyjęliśmy wielu nowych członków. Było to raczej efektem przypadkowych kontaktów niż poszukiwań z naszej strony. Gdy pierwsza inicjatywa zostaje nawiązana, dostarczamy ogólnych informacji na nasz temat i, jeśli ochotnik chce brnąć w to dalej, zapraszam go na dwutygodniową wizytę. Przez ten czas może pracować na różnych stanowiskach, porozmawiać z ludźmi i, oczywiście, zmienić przekonania. Uczestniczy we wspólnych posiłkach, zapraszamy go do domów, aby nabrał wyobrażenia o tym, jak żyjemy. Folder z naszym *Porozumieniem* jest dostępny w bibliotece.

Z powodu pacyfistycznych przekonań zawsze byliśmy mocno zaangażowani w działalność pokojową – publiczne protesty w wielu sprawach. Jednym z pierwszych było referendum na temat obowiązkowej służby wojskowej. Od tego czasu byliśmy obecni na schodach katedry i portowych nabrzeżach zawsze, gdy nadpływała amerykańska flota wojenna. Gdy południowoafrykańska drużyna Springboks grała mecz rugby w Nelson w 1981 dwoje z nas trzymało przed głównym wejściem na boisko sportowe transparent przeciwko apartheidowi. Policja nakazała nam stamtąd odejść, jednak gdy odmówiliśmy, przyznano nam policjanta do ochrony! Jean i ja byliśmy też zaangażowani w sprawę maoryskich ziem, odebranych nielegalnie przez gubernatora Greya w 1853 r. i aż do niedawna pozostających w obcych rękach.

Ludzie, którzy postępują radykalnie w jednej dziedzinie, mają tendencję tak samo postępować w innych. Dlatego ruch wspólnotowy jest atrakcyjny dla wegetarian, obrońców środowiska naturalnego, zwolenników porodów w domu, jak również dla propagatorów alternatywnej edukacji czy uprawy roli. Riverside uzyskuje większość swoich dochodów z uprawy konwencjonalnej. Wielu z nas interesuje się uprawą organiczną, jednak względy komercyjne zmuszają nas do stosowania spryskiwania, nawożenia i nawadniania dla zapewnienia zdrowych zbiorów. Gdy jeden z członków zaproponował przedstawienie nowego sadu na uprawę organiczną, nie mogliśmy się zgodzić, więc wraz ze swoją rodziną odszedł. Prowadziliśmy, co prawda, uprawę organiczną i biodynamiczną w małym sadzie jabłkowym i na paru akrach bezkolcowych jeżyn, jednak kwestie ekonomiczne zmusiły nas i tam do przejścia na metody konwencjonalne. Mamy związane ręce. Wielu woli prowadzić jedynie organiczną produkcję, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że nie zwiększymy przez to sprzedaży a nie mamy jeszcze sposobu na to by być jednocześnie organicznymi i komercyjnymi.



**Z powodu
pacyfistycznych
przekonań
zawsze byliśmy
mocno
zaangażowani
w działalność
pokojową**

Nasz organiczny warzywniak był marzeniem przez wiele lat, zanim ruszył dzięki entuzjazmowi osób, które pracowały wiele godzin dłużej niż normalnie oczekujemy tego od innych członków. Powoli skłaniamy się do ograniczenia chemikalii, jednak naturalna kontrola zachwaszczenia, czyli ręczne pielenie jest pracochłonna i od tego kręgosłup.

Podstawową naszą zasadą – jako wspólnoty celowej – jest dążenie do równości finansowej, przy zachowaniu niezależności każdej z rodzin. Każdy dorosły otrzymuje stałe kieszonkowe, a ci, którzy mają dzieci, dodatkowo część tej sumy na każde dziecko. Kiedy koszty utrzymania zmieniają się, odpowiednio modyfikujemy te kwoty. Dzieci powyżej 10 roku życia mogą, jeśli tego chcą, pracować odpłatnie za wzrastającą stawkę, na przykład zbierając jajka, dojąc krowy lub wykonując inne farmerskie prace.

Sprawy najtrudniejsze w praktyce to m.in.: wspólne dzielenie długów i dzielenie ograniczonej liczby pojazdów. Prywatne ich użycie jest opłacane przez użytkowników według ilości przejechanych kilometrów. Jednak użycie w celu dotarcia do lekarza i tym podobne opłacane jest ze wspólnej kasy. Wszystkie koszty medyczne są obciążeniem grupowym.

Oczekujemy od naszych członków odpowiedzialności za decyzje. Poprzednio stosowaliśmy podejmowanie decyzji większością głosów, jednak od roku 1996 przeszliśmy na konsens. Zmieniliśmy tylko zasadę, że jedna osoba nie może zablokować decyzji. Jeśli ktoś ma obiekcje, sprawa zostaje zapisana na tablicy na dwa tygodnie. Jeśli przez ten czas protest nie znajdzie sprzymierzeńca, nie może już dłużej blokować sprawy. Ta poprawka jest świeża i była użyta do tej pory tylko raz.

W Riverside bardzo widoczna i pożądana jest reprezentacja wszystkich grup wiekowych. Nasz najstarszy członek nadal ma wysoką pozycję w grupie i może czuć się potrzebny. Mimo, że przynależę do grupy jestem w stanie pracować nad tym, co mi odpowiada. Nie mam wrażenia, że młodszy wolęliby, bym trzymał się z dala i wiem, że oczekują moich sugestii. Gdy będę starszy, bez wątpienia będę spędzał więcej czasu w domu i uczęszczał na mniej spotkań. Jeśli będzie to możliwe i nie będę ciężarem dla innych, chciałbym pozostać w Riverside aż do śmierci.

Wspólnota wydaje się być dobrym miejscem do wychowywania dzieci. Pomimo napięć i różnych innych trudności, które generuje tego rodzaju życie, Riverside pozostaje miejscem, które w miarę swych możliwości chętnie odwiedzają nasi ex-członkowie. Byłem ostatnio zdumiony zainteresowaniem i dobrymi wspomnieniami, jakie wiązał z Riverside pewien Australijczyk, który przebywał u nas zaledwie trzy lata i to lat temu trzydzieści. Przyjechał, by pokazać żonie miejsce, które tak wiele dla niego znaczyło.

Nasz sposób uczestnictwa, polegający na przekazywaniu dochodów wspólnocie, odstrasza tych, którzy posiadają spore fundusze a chcieliby się przyłączyć. Pojawiały się również kłopoty z wydobyciem zainwestowanych pieniędzy, gdy ktoś chciał odejść. Dlatego stworzyliśmy zabezpieczenie finansowe dla tych ostatnich. Większość osób nie przekazuje wspólnocie zbyt dużych sum, jednak parę lat temu jedna przekazała tyle, że mogliśmy za to zbudować duży dom. Trudnością stało się opracowanie takiego systemu, który pozwalałby dać każdemu odprawę, bez względu na to, z jakim kapitałem do nas przyszedł. Pierwsza rodzina, która nas opuściła, otrzymała pensję zarobioną przez nich w pracy na North Island oraz ekwiwalent miesiecznego utrzymania. W 1960 r. przyznaliśmy każdemu kwotę w wysokości pensji za pracę przez 10 tygodni w każdym roku uczestnictwa we wspólnocie. To pozwoliło paru rodzinom rozpocząć nowe życie. Później uznaliśmy, że odprawa ta nie powinna zależeć od tego, jak długo ktoś przebywał we wspólnocie. Obecnie rodziny, czy pojedynczy członkowie, przebywający z nami nie krócej niż 3 lata, otrzymują uposażenie odpowiadające 80% rocznych dochodów na nich przypadających, niezależnie od kwoty podarowanej przez nich wspólnocie na wstępie. Dla osób przebywających z nami krócej niż 3 lata, odprawę kalkulujemy proporcjonalnie.

Przez te wszystkie lata zdarzały się problemy sąsiedzkie. Podczas II wojny światowej Riverside nie było postrzegane przychylnie, ze względu na nasz negatywny stosunek do wojny. Hubert musiał przez to nawet opuścić Stowarzyszenie Producentów Owoców. Po wojnie niektórzy wracający żołnierze domagali się jego powrotu do Stowarzyszenia, jednak inni okazywali rozgoryczenie. Inny nasz członek – lokalny kapłan metodyczny, dostał zakaz wygłaszania kazań, gdyż miał chętność nawoływać do bardziej przychylniej postawy wobec homoseksualistów. Jednak z naszymi najbliższymi sąsiadami mieliśmy dobre relacje.

Wewnątrz naszej grupy również pojawiały się napięcia. Pod koniec lat 50-tych przeżyliśmy małą rewolucję, przyjmując osobę rozwiedzioną. Jednak jakoś to przetrwaliśmy, a osoba ta mieszkała z nami aż do swej śmierci. Jedną parę poprosiliśmy o opuszczenie nas, gdyż nie mieli z nami wspólnego. Również często dawały o sobie znać stereotypy związane z płcią. Zwłaszcza kobiety uważały, że ich udział we wspólnocie jest lekceważony, a opinie i uczucia ignorowane. Jednak cenimy kobiety i mężczyzn w równej mierze i staramy się przeciwdziałać tego rodzaju stereotypom, które mogłyby wpływać na nasze decyzje. Jesteśmy częścią społeczeństwa i podobnie odczuwamy wszystkie społeczne „choroby”. Nasi nastolatki przysparzają kłopotów, zdarzają się też kryzysy rodzinne, wraz z całą związaną z tym traumą.

Jedna z rodzin przeżywała wielką radość, gdy cała czwórka ich dzieci wybrała powrót do Riverside po tym, gdy jako nastolatki opuścili to miejsce dla nauki. Troje z nich nadal tu jest i założyli już własne rodziny. Dzieci z innych rodzin, w tym nasza córka Judy, też są członkami wspólnoty. Popieramy nasze dzieci, gdy chcą odejść i czują się na to gotowe. Przyznajemy im pieniądze na studia, a w czasie wakacji oferujemy im pracę i zarobek. Nasz syn Clive pracował przez jakiś czas po szkole z nami, zanim zdecydował się „wyjść w świat”.

PODSUMOWANIE

Chociaż moje ideały zmieniały się przez lata, nadal jestem pewien, że należy stawić czoła przekonaniu, że wolny rynek jest najlepszą drogą zapewniającą społeczeństwu rozwój. Uważam, że bogate elity, kontrolujące przepływ rzeczy, powinny być w tym ograniczane. Akumulacja dóbr nie jest sensem życia, nie osiągniemy szczęścia, ani osobistego spełnienia, wypełniając rzeczami nasz umysł a zdobywanie dóbr stawiając sobie za jedyny cel w życiu. Jedyną drogą, żeby przekonać o tym innych, jest pokazanie im w praktyce lepszego sposobu na życie, sposobu opartego na wspólnotcie i współpracy. Rzeczy będą do nas przychodzić jako produkt dodatkowy, gdy będziemy zdolni rozwijać prawidłowe relacje z innymi ludźmi i naszym środowiskiem.

Problem leży w tym, jak wartości moralne i etyczne są przekazywane i ugruntowywane z pokolenia

na pokolenie. Kościół próbuje różnych metod, ale odpowiedzi na ten problem nie znalazł. Nie jest też coś, czego można nauczyć się w szkole. Więc co robić? Uważam, że etyki nie da się nauczać. Człowiek uczy się jej poprzez naśladowanie innych. Jestem przekonany, że w dążeniu do lepszego społeczeństwa, opartego na dzieleniu się, opiece, współpracy i otwartości na innych, ważną rolę mają do spełnienia wspólnoty celowe. Nie możemy całkowicie zlikwidować kapitalistycznego wyścigu szczurów, jednak tu, w Riverside, mamy co pokazać światu.

Ostatecznie, jedyny wpływ jaki mam na świat, to sposób w jaki żyję.

**Chris Palmer
tłum. Justyna**

Dr Bill Metcalf *Shared visions, shared lives. Communal living around the globe*, 1996, Fidhorn Press.

PODKARPACKIE STREFĄ WOLNĄ OD GMO

**Uchwała Nr XXVIII/296/04
Sejmiku Województwa Podkarpackiego
z dnia 27 września 2004**

**w sprawie stanowiska dotyczącego ogłoszenia
strefy wolnej od dopuszczenia do upraw
organizmów zmodyfikowanych genetycznie
(GMO)
na terenie Województwa Podkarpackiego**

Na podstawie art. 18 pkt. 21 ustawy z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa (Dz. U. z 2001 roku Nr 142, poz. 1590 z późn. zm.) oraz § 19 ust. 4 pkt 1 Regulaminu Sejmiku Województwa Podkarpackiego stanowiącego załącznik do Uchwały Nr XIII/138/99 Sejmiku Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie z dnia 28 grudnia 1999 roku w sprawie przyjęcia Regulaminu Sejmiku Województwa Podkarpackiego.

**Sejmik Województwa Podkarpackiego
uchwała, co następuje:**

§ 1

Sejmik Województwa Podkarpackiego jest zaniepokojony decyzją Komisji Europejskiej z dnia 8 września 2004 r. o dodaniu 17 gatunków kukurydzy GM do Europejskiej Listy Nasion.

Formalne dopuszczenie na rynek polski pierwszych nasion dopuszczonych do zmodyfikowanych genetycznie stanowi zagrożenie dla zdrowia ludzi i dla środowiska naturalnego a przede wszystkim dla integralności upraw ekologicznych i tradycyjnych. Ze względu na kontaminację przez krzyżowe zapylenie roślin GM i wolnych od GMO pozbawimy wielu rolników możliwości rozwoju ekologicznych gospodarstw, gdyż nie jest możliwe sąsiedztwo i współistnienie „ekologii” z genetyką!

Sejmik Województwa Podkarpackiego gwarantował rolnikom możliwości rozwoju ekologicznych gospodarstw oraz prowadzenia ekoturystyki na terenie naszego regionu w zapisach i priorytetach dotyczących rozwoju rolnictwa w Strategii Rozwoju Województwa Podkarpackiego. Nie wolno nam łamać tych uchwał.

Wyrażając głęboki niepokój i obawy – domagamy się podjęcia działań, które zakazą dopuszczania organizmów zmodyfikowanych genetycznie (GMO) na terenie Województwa Podkarpackiego. Uważamy, że Polska w szczególności Podkarpacie nie może mieć udziału w uprawie ani sprzedaży roślin i żywności genetycznie modyfikowanej.

Przeciwnie, tu i w Polsce powinniśmy wspólnie zadeklarować się jako strefa wolna od GMO i tworzyć wizerunek kraju, w którym produkuje się zdrową żywność.

Sejmik Województwa Podkarpackiego wyraża wolę, by na Podkarpaciu stwarzać warunki do produkcji żywności ekologicznej wysokiej jakości w gospodarstwach i metodami przyjaznymi środowisku. Pragniemy w ten sposób wychodzić naprzeciwko zapotrzebowaniu konsumentów, oczekujących zdrowej i bezpiecznej żywności.

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Uchwała powstała z inspiracji senatora RP Kazimierza Jaworskiego i temat jej podjęcia został zgłoszony w czasie pierwszego wystąpienia Senatora na Sejmiku, po wyborze na tę funkcję.

Tekst uchwały, którą merytorycznie i pod względem prawnym przygotowałem, został przyjęty na sesji Sejmiku Województwa Podkarpackiego w dniu 27 września.

**Jacek Juruś
ul. Struga 4
35-328 Rzeszów
jacekjurus@poczta.onet.pl
tel. 600 031432**

Nadesłane przez: ICPPC International Coalition to Protect the Polish Countryside, Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi, 34-146 Stryszów 156, tel./fax 0-33 8797114 biuro@icppc.pl, www.icppc.pl, www.eko-cel.pl